kolegów, który odwiedził Polskę w okresie Solidarności, powiedział mi, że zobaczył rzecz niezwykle rzadką: kraj bez alienacji. I nie mylił się. Było to jakby strach został wzięty w nawias — ten strach, który przez dziesiątki lat wznosił przegrody zarówno pomiędzy człowiekiem i człowiekiem, jak pomiędzy człowiekiem i państwem. Miałem też to szczęście, że moja potrzeba uwielbienia, być może jedna z najgłębszych potrzeb poety, znalazła swój przedmiot kiedy spotkałem Lecha Wałęsę. Powiedziałem mu: „Jesteś moim wodzem" i uświadomiłem sobie, że to niemało jeżeli w jakimś kraju robotnik może zostać przywódcą całego narodu.

W ciągu szesnastu miesięcy kiedy działała Solidarność aparat policyjny nadal istniał i przygotowywał swój odwet, uciekając się na razie do lokalnych prowokacji. Ogłoszenie stanu wojennego przez juntę wojskową mogłoby zachować pozory akcji patriotycznych generałów, tak jak chce ich propaganda, tylko w kraju o krótszej pamięci historycznej niż Polska. W istocie data 13 grudnia 1981 roku została natychmiast zrównana przez opinię publiczną z innymi datami klęski i podboju przez obce wojska. Z jednej strony jest to na przykład data Targowicy, 1792, kiedy to kilku arystokratów dało się użyć za instrument Katarzynie Wielkiej i jej armii. Nazwiska ich są dotychczas w języku polskim synonimem zdrady i nazwiska obecnych wielkorządców zdają się być uzupełnieniem listy. Z drugiej strony, urazowe przeżycie okupacji niemieckiej 1939–1945 tak mocno tkwi w świadomości zbiorowej, że następuje automatyczny niemal powrót do postaw ruchu oporu.

W ciągu XIX wieku Rosja próbowała różnych rozwiązań „sprawy polskiej", wykazując przy tym i ogromną przebiegłość i zupełne niezrozumienie tych historycznych determinant, które uodporniały Polaków na wszelkie próby ich wchłonięcia przez — jak to nazywał Puszkin — „słowiańskie morze". Tę samą mieszaninę przebiegłości i ślepoty obserwujemy dzisiaj. Już inwazja Czechosłowacji w 1968 roku była, jeżeli oceniać ją z dalszej perspektywy, błędem. Czesi, do tej chwili tradycyjnie prorosyjscy, nagle i na pewno na długo schronili się w ukrywaną nienawiść do najeźdźców ogłaszających swoje dekrety z wieżyczki czołgu. Co będzie miało konsekwencje w przyszłości. W wypadku Polski, pomysł rządzenia 36-milionowym narodem z całkowitym lekceważeniem jego jasno wyrażonej woli może być określony tylko jako szaleństwo. Ustrój importowany do Polski wykazał swoje czysto faszystowskie cechy. Dla poezji polskiej zaczął się nowy okres, zapewne podobny do okresu okupacji niemieckiej. Przez kilka dziesiątków lat po wojnie ta poezja doskonaliła język ezopowy, omijający zakazy cenzury. Tym razem stanęła wobec nagich faktów nie przesłoniętych przez żadną doktrynę.

Czesław MIŁOSZ

Śmierć Szałamowa

Los był dla Warłama Szałamowa do końca bez litości. Umarł 17 stycznia 1982, nie wiedząc być może, że „Opowiadania kołymskie", książka jego życia, opublikowana po rosyjsku w Londynie*, ukazuje się w trzytomowym wydaniu po francusku, a w dwutomowym po angielsku. Ale wiedział, że umiera za Słowo. Wiedział, że zabijają go za Słowo. Śmierć siedemdziesięciopięcioletniego pisarza była morderstwem. Ostatnie lata Warłam Szałamow spędził w domu starców, głuchy, prawie ślepy. W październiku-listopadzie 1980 roku podyktował piętnaście krótkich wierszy. Opublikowano je w Paryżu w 133 numerze *Wiestnika Russkowo Christianskowo Dwiżenija*. Kiedy numer dotarł do Moskwy, władze zwołały lekarzy, którzy zdecydowali, że Szałamowa należy przetransportować do szpitala psychiatrycznego. Szałamow stawiał opór — w miarę swoich sił — przekonany, że znowu go wiozą do więzienia. W szpitalu psychiatrycznym umarł.

Szałamow zaczął swą drogę przez mękę w 1929 roku, kiedy go jako dwudziestodwuletniego studenta Uniwersytetu Moskiewskiego aresztowano i skazano na pięć lat obozu. W 1937 roku aresztowano go ponownie i „niezgodnie z prawem represjonowano", jak delikatnie wyraża się „Mała encyklopedia literatury"; w 1942 przedłużono mu wyrok „do końca wojny", a w 1943 otwarto nowe śledztwo w sprawie „oszczerczego twierdzenia", jakoby Bunin był klasykiem literatury rosyjskiej. Szałamow skazany został na 10 lat łagru.

Koniec wyroku zbiegł się ze śmiercią Stalina. Szałamow musiał jednak jeszcze kilka lat walczyć o prawo powrotu do „masiał jednak jeszcze kilka lat walczyć o prawo powrotu do „macierzy" z Kołymy, na której spędził większą część wyroku. Powrót do Moskwy pięćdziesięcioletniego pisarza, który połowę życia spędził w łagrach, nie przyniósł mu samych radości. Więzy rodzinne nie wytrzymały wieloletniej rozłąki. Wiersze Szałamowa publikowano skąpo, opowiadania po prostu odrzucano.

* Warłam Szałamow, *Kołymskije rasskazy*, Overseas Publications, Londyn 1978. W 1981 Szałamow dostał za tę książkę nagrodę francuskiego PEN-Clubu.

Los gotował mu kolejne ciosy. W latach sześćdziesiątych, w okresie rozkwitu samizdatu, jego opowiadania przedostały się na Zachód, publikowano je jednak po jednym-dwa, to tu, to tam. Wyobraźmy sobie, że odnaleziony na jakimś strychu obraz Rembrandta pocięto by na małe kawałeczki, które by wystawiono jako zbiór skrawków. Można by się było domyślać, że chodzi o wielkie dzieło, ale obrazu by nie było. Mało tego. W 1972 roku Borys Polewoj, prawdziwy sowiecki pisarz i człowiek, redaktor *Junosti*, w której drukowano niekiedy wiersze Szałamowa, zażądał od niego, aby wyrzekł się „Opowiadań kołymskich". Chory, umęczony pisarz podpisuje papierek, w którym oświadcza, że „życie odebrało problematyce 'Opowiadań kołymskich' aktualność". W ten sposób w redakcji moskiewskiego czasopisma *Junost'* Kołyma dognała swego wiecznego aresztanta, ofiarę, która wymknęła jej się z rąk.

Warłam Szałamow wypowiedział się o swojej książce wierszem:

Jestem jak te skamieliny
Co pojawiają się przypadkiem
By pokazać światu całość
Geologicznej tajemnicy.

Wszystko w tym czterowierszu jest prawdą: Szałamow ocalał przypadkiem i do końca obnażył tajemnicę. Ale opowiadania jego nie były tylko „ujawnieniem tajemnicy" kołymskich obozów. Nie były tylko świadectwem. „Opowiadania kołymskie" to nie literatura obozowa — to literatura: obraz człowieka „na dnie zezwierzęcenia i rozpaczy" (A. Sołżenicyn). Autor „Opowiadań kołymskich" powiada o swej książce: jest to „obraz tego, co widziałem w krzywym zwierciadle podziemnego świata", i dodaje — „wracałem z piekła".

Już po przeczytaniu pierwszych opowiadań odnosi się wrażenie, że inaczej trudno powiedzieć: piekło, ostatnie kręgi piekła. Bo wydaje się, że nie ma nic gorszego niż piekło. Ale Kołyma nie była piekłem, przynajmniej nie w jego religijnym rozumieniu. Piekłem karze się grzeszników; w piekle męczą się winni. Piekło to triumf sprawiedliwości. Kołyma to triumf zła absolutnego. Kołyma nie była piekłem, była sowieckim przedsiębiorstwem, z którego kraj czerpał złoto, węgiel, ołów i uran, za które płacił trupami.

Kołyma to brat bliźniak hitlerowskich obozów śmierci. Ale i od nich się różni. Nie tym oczywiście, że w Oświęcimiu i Treblince ludzi palono w komorach gazowych, a na dalekiej sowieckiej północy, na kole polarnym, umieszczano ich w brezentowych dziurawych namiotach. Różnica polega na tym, że w hitlerowskich obozach zagłady ofiary wiedziały dlaczego giną. Ludzie mordowani przez hitlerowców wiedzieli, że umierają dlatego, że są przeciwnikami ustroju faszystowskiego, polskimi patriotami albo Żydami, albo rosyjskimi jeńcami wojennymi. Ten, kto ginął

w kołymskich i innych obozach sowieckich umierał, *nie wiedząc dlaczego.*

Nigdy jeszcze w dziejach literatury światowej pisarze nie zetknęli się z niczym takim, jak masowa zagłada ludzi, nie wiedzących dlaczego się ich zabija, wycisnąwszy z nich uprzednio wszystkie soki. „Temat niewyobrażalny a przecież realny, istniejący naprawdę, żyjący obok nas" — pisał Szałamow. Ale jak pisać o człowieku w łagrze, człowieku, który wykroczył poza ramy człowieczeństwa? Jakimi cechami powinien się odznaczać pisarz, który zdecyduje się ze śmierci i życia w łagrze zrobić przedmiot literatury?

Zinajda Gippius wątpi w możliwość takiej literatury. Oto jej wiersz „Ostatni krąg":

Szczęśliwyś, Dante, że za sprawą druha,
w siedzibie zmarłych nie wszystko widziałeś,
Że cię przewodnik odwiódł od kręgu
Ostatniego — że go nie poznałeś.
Jeślibyś nawet nie umarł ze zgrozy —
I tak byś o nim nam nie opowiedział.

Pisarz, który odkrywa „geologiczną tajemnicę", tajemnicę oporu jaki stawiał sowiecki materiał poddany naciskowi nie do wytrzymania, musi przede wszystkim odznaczać się nieustraszoną odwagą. Nic prostszego jak opowiedzieć o zgrozie. Ale to nie cała prawda. To dopiero opowieść o katach i ofiarach. Zaś prawda o człowieku w łagrze, ta prawda, którą obnaża Szałamow, to to, że ofiara nierzadko staje się katem, a człowiek łatwo godzi się na byt niewolnika, bo z człowiekiem można zrobić wszystko. Pisarz, który poznał dno Hadesu, głosi straszną prawdę: „Łagier był wielką próbą moralnych sił człowieka, zwykłej etyki ludzkiej, i dziewięćdziesiąt dziewięć procent ludzi próby tej nie wytrzymało".

Nieustraszona odwaga Szałamowa wyraża się w tym, że pytanie o sens istnienia ludzkiego stawia on w jego obnażonej, obozowej formie: dlaczego ludzie dalej żyją w obozie, w którym życie nie jest możliwe? Dlaczego nie popełniają samobójstwa? Pisarz odpowiada: bardzo nielicznych podtrzymywała wiara w Boga — ale podkreśla: wiara, pozwalająca znieść cierpienia, była na Kołymie zjawiskiem nieczęstym. Przeważająca większość więźniów żyje — bo ma nadzieję. Warłam Szałamow nadzieję odrzuca, widzi w niej zło: „Nadzieja to dla więźnia zawsze kajdany. Nadzieja — to zawsze niewola".

Opowiadanie o więźniu żyjącym nadzieją i wytrzymującym nieopisane cierpienia staje się opowieścią o sowieckim człowieku, którego wychowanie opiera się na wierze w szczęśliwe jutro. Zaraz po rewolucji w miastach młodej republiki sowieckiej wypisywano na ścianach hasło: „Bądź bezlitosny, aby dzieciom twoim uśmiechnęło się złote słońce komunizmu". W polarnej kołymskiej nocy Szałamow wspomina nadzieję na „złote słońce

komunizmu". Odrzucając złudne nadzieje, pisarz przeciwstawia im wolę wolności. O głównym bohaterze „Opowiadań kołymskich", który nazywa się różnie — Andriejew, Gołubiew, Krist, Szałamow — ale zawsze wyraża myśli autora, dowiadujemy się: „Nigdy nie byłem na wolności, a wolny byłem przez wszystkie dorosłe lata mego życia".

Tajemnica prawdziwej sztuki jest nie do wyjaśnienia. Odwaga stanowi jej niezbędny element. Poza tym jednak trzeba umieć przekazać wiarę w uczciwość, dobroć i godność ludzką. Przesiawszy setki losów ludzkich, Szałamow uważnie wydobywa z wiecznych lodów złości, nienawiści, okrucieństwa i obojętności złote ziarenka dobroci, ludzkich uczuć, miłości. Pisarz docenia, zapamiętuje i przenosi na stronice książki każdy przejaw dobroci nie tylko dlatego, że były one rzadkie, ale i dlatego, że były wyzwaniem rzuconym katom. Dobroć była buntem. Szczególne miejsce zajmuje w książce opowiadanie „Ostatni bój majora Pugaczowa". Bohaterem jego jest człowiek, który porzucił tchórzliwą nadzieję i zdecydował się umrzeć z bronią w ręku, jak wolny człowiek. Major Pugaczow i jego jedenastu towarzyszy znalazło w sobie siły na wiarę w wyższą wartość wolności: uciekli z obozu i zginęli w walce, szczęśliwi i wolni.

„Opowiadania kołymskie" to zwierciadło, w którym odbija się dno Hadesu. Ale świat obozowy jest odbiciem życia w „większej zonie". Jest przedłużeniem ustroju sowieckiego, skoncentrowaną esencją społeczeństwa sowieckiego.

Warłam Szałamow napisał książkę straszną. Stała się ona wielką literaturą, bowiem pisał ją poeta. Człowiek, którego opuściły wszelkie uczucia, człowiek na samym dnie nadal dostrzegał przyrodę — niebo, śnieg, niezmordowane karłowate krzaczki sybirskie, kwiaty i trawy krótkiego i bujnego polarnego lata. Warłam Szałamow opisał, jak łatwo i jak trudno zabić człowieka. Przechował pamięć o tym, co w człowieku najstraszniejsze i najlepsze. Los był dla niego bez litości, ale pozwolił mu napisać książkę, która zostanie w literaturze najokrutniejszym pomnikiem XX wieku.

Michał HELLER

O poezji polskiej w Paryżu

W sobotę 27 lutego, Francuski PEN-Klub zorganizował przy współudziale Stowarzyszenia Francuskich Pisarzy (Société des Gens de Lettres de France) i francuskiego radia (Radio-France), w Hotel de Massa (siedzibie S.G.L.F.) zebranie poświęcone polskiej poezji. Na zebranie to przyjechał ze Stanów Zjednoczonych specjalnie zaproszony przez Francuski PEN-Klub Czesław Miłosz, którego przemówienie zamieszczamy powyżej (pełny tekst francuski tego przemówienia ogłosił *Le Monde* z 2 marca 1982 na pierwszej i drugiej stronie).

Zebranie otworzył René Tavernier, Prezes Francuskiego PEN-Klubu (pisarz i publicysta, podczas ostatniej wojny założyciel i redaktor najlepszego pisma literackiego francuskiego Ruchu Oporu, *Fontaine)* i François Billetdoux, prezes Stowarzyszenia Francuskich Pisarzy (jeden z czołowych dramaturgów francuskich). Tavernier powiadomił zebranych o kooptacji przez Francuski PEN-Klub, w charakterze członków zagranicznych, następujących pisarzy polskich: Artur Międzyrzecki (wiceprezes Polskiego PEN-Klubu), Władysław Bartoszewski (sekretarz generalny Polskiego PEN-Klubu), Bronisław Geremek, Julia Hartwig, Jan Józef Lipski, Adam Michnik, Krzysztof Pomian. „Postawienie dzisiejszego zebrania pod znakiem poezji, a więc najwyższej formy języka, tak odmiennej od żargonu, którym posługuje się władza — ciągnął Tavernier — sprawia, że obecny jest dziś wśród nas sam duch narodu polskiego. Poezja polska głosi od wieków słowo niezachwianej nadziei. W naszej epoce, gdy tak często bierze górę to co najgorsze, nadzieja ta jest gwarantem honoru ludzkości i stałym napomnieniem, że obowiązkiem naszym jest opór przeciw wszelkiej opresji".

W słowie wstępnym, poprzedzającym właściwe przemówienie, Czesław Miłosz wyraził w imieniu zmuszonych do milczenia pisarzy polskich wdzięczność za wyjątkowo żywą solidarność okazaną przez naród francuski narodowi polskiemu „w narzuconej mu na nowo ciężkiej próbie". Miłosz przypomniał następnie, że najwyższe dzieła polskiej poezji powstały w ubiegłym wieku na emigracji — a zwłaszcza w Paryżu — i oświadczył: „Myślę, że byłoby zgodne z powołaniem i tradycją Francji okazać dziś pomoc kulturze, a zwłaszcza literaturze polskiej, która nie będzie mogła przez pewien czas swobodnie się rozwijać w Kraju. Francja winna stanowić azyl dla polskiej twórczości literackiej w czasie burzy".

Po Miłoszu przemawiali kolejno: Pierre Emmanuel (poeta, były prezes PEN-Klubu Francuskiego i Międzynarodowego), Claude Roy (pisarz i krytyk, członek redakcji lewicowego tygodnika *Le Nouvel Observateur)* i Józef Czapski. Na koniec zabrał głos Jean Blot, francuski powieściopisarz i krytyk, sekretarz Międzynarodowego PEN-Klubu, oznajmiając, że w związku z wypadkami polskimi Międzynarodowy PEN-Klub powołał do życia specjalny ośrodek w Genewie, który będzie się zajmował sprawami pisarzy na uchodźstwie [1].

Przemówienia były przeplatane recytacją wierszy polskich we francuskim tłumaczeniu (a niektórych również w oryginale) —

1. Francuski PEN-Klub wyda broszurę zawierającą wszystkie te wypowiedzi. Zamówienia należy kierować do PEN-Club Français, 6, rue François-Miron, 75004 Paris.